

■ Karolina Łagowska 2007-02-09, ostatnia aktualizacja 2007-02-09 14:47:39.0

- Bezdomne zwierzę traktowane jest w Polsce jak odpad, który jak najszybciej należy zutylizować - mówi Tadeusz Wypych z Fundacji "Azyl pod Psim Aniołem"

Przysłulisko w Ligocie Nowej koło Oleśnicy okazało się umieralnią psów. Niemal bez opieki i pomocy pozostaje w nim 300 psów. Wygłodzone i wyczerpane powoli zdychają. Tę umieralnię odkryli wolontariusze Straży dla Zwierząt, gdy szukali schronienia dla bezdomnych czworonogów. Gdy weszli na posesję, byli w szoku. - Wszędzie leżały zwłoki psów.

Karolina Łagowska: Fundacja "Azyl Pod Psim Aniołem" co roku sporządza raport "Hycel" na temat sytuacji bezdomnych zwierząt w Polsce. Jak on powstaje?

Tadeusz Wypych, wiceprezes fundacji: Staramy się monitorować to, co gminy robią ze zwierzętami. Od gmin i od inspekcji weterynaryjnej nadzorującej schroniska żądamy danych dotyczących bezdomnych zwierząt, a następnie je porównujemy.

I co wychodzi z tego porównania?

Kuriozalne rzeczy. Na przykład już w 2005 roku okazało się, że do schroniska Marzeny S. w Nowej Ligocie trafiło wiele setek zwierząt - według informacji z gmin, natomiast wedle inspekcji weterynaryjnej - przyjęto tylko 63 psy.

Skąd te różnice?

Stąd, że nadzór inspekcji weterynaryjnej nad schroniskami jest taki jak nad zakładami utylizacji niebezpiecznych odpadów, bo de facto taki status prawny mają schroniska. Inspekcja nadzoruje je pod względem bezpieczeństwa sanitarno-weterynaryjnego. Nie interesuje jej, ile tam jest zwierząt ani jaki jest ich los, pomimo że według ustawy o ochronie zwierząt to właśnie inspekcja zobowiązana jest do pilnowania przepisów o ochronie zwierząt. Przypadek schroniska w Ligocie jest drastyczny, bo nawet pod względem sanitarnym było bardzo zaniedbane. Na posesji odkryto otwarte doły ze zwłokami, zwierzęta żyły tam w tragicznych warunkach.

To schronisko inspekcja nadzorowała od 2003 roku. W wojewódzkim inspektoracie twierdzą, że nie było sygnałów o tym, że tam dzieje się źle. Czy to znaczy, że fałszowano dokumentację?

Tak, to było poświadczanie nieprawdy przez urzędników. Konkretnych urzędników, oni są przecież pod każdym raportem podpisani. Zawiadomimy wkrótce prokuraturę o popełnieniu przez inspektorów przestępstwa.

Czy takie skrajne przypadki jak schronisko w Ligocie to wyjątek, czy zdarzają się w Polsce częściej?

Bardzo często. Jest to możliwe, bo inspekcja weterynaryjna jest solidarna z urzędnikami gmin, którzy chcą zapłacić określoną, jednorazową stawkę za pozbycie się psa, natomiast nie poczuwają się do absolutnie żadnej odpowiedzialności za los zwierząt.

Ale ustawa o ochronie zwierząt mówi o tym, że bezdomnymi psami znajdującymi się na jej terenie musi zająć się gmina. Jak to się odbywa?

Przeważnie tak, że gmina ma umowę z hyclem. Na Dolnym Śląsku są dwie duże firmy hyclowskie, które obsługują prawie całe województwo. Zarabiają na tym, że wylapują zwierzęta. Pieniądze dostają na podstawie pokwitowania ze schroniska, że przyjęło ono psa. Żeby zdobyć takie pokwitowanie, albo łapią rzeczywiście psa, odwożą i schronisko im to kwituje, albo te pokwitowania mają bez odstawienia psa i dzielą się pieniędzmi. Zdarza się też, że łapią włóczącego się psa, kasują za niego stawkę, a później wypuszczają w sąsiedniej gminie i łapią po raz drugi.

Gminy podpisują też umowy ze schroniskami.

Koordynatorem tego rynku są firmy hyclowskie, i to one kojarzą schroniska z gminami. Bo wójtowi jest wszystko jedno, dokąd te zwierzęta pójdą. Dla niego liczy się jakikolwiek kwit, poświadczający, że ktoś je wziął.

I przed kim wójt rozlicza się w sprawie bezdomnych psów?

Przed nikim.

Jak to? Ale w innych sprawach podlega wojewodzie.

Teoretycznie w tej też, ale żaden wojewoda tego nie kontroluje.

Wójt gminy Oleśnica, na której terenie znajduje się schronisko w Ligocie, nie podpisał umowy z żadnym schroniskiem, bo jego zdaniem w gminie nie ma problemu bezdomnych psów. To możliwe?

Ustawa nie jest jednoznaczna, więc wójt może tak sobie ją interpretować. Natomiast jeśli chce się tym problemem zająć, musi to robić zgodnie z przepisami. One są złożone i skomplikowane, tak dziwnie napisane, że bardzo łatwo je w praktyce ominąć. Ale nawet jak gmina się zajmie bezdomnymi zwierzętami, psa ktoś złapie i odwiezie do schroniska, to dalej nikt nie sprawuje już żadnej kontroli nad tym, co się z nim dzieje. Praktycznie nikt nie ponosi żadnej odpowiedzialności za los tego psa. Natomiast schroniska jako zakłady komercyjne są zainteresowane tym, żeby pies jak najszybciej zszedł z ich stanu.

Żeby zdechł?

Tak, bo przeważnie schroniska dostają od gmin pieniądze za przyjęcie psa jednorazowo, na wejściu. I to ma starczyć na całe życie psa.

Nie ma gmin, które płacą za miesięczne utrzymanie psa?

Są różne formy rozliczania się za bezdomne zwierzęta. Schronisko może dostawać ryczałt od gminy - jakąś kwotę miesięczną z określeniem liczby psów lub bez jej określenia. Może też dostawać pieniądze od sztuki. Ale nigdy ich nie wystarczy na zaspokojenie nawet podstawowych potrzeb zwierząt.

Czy prowadzenie schroniska to dochodowa działalność?

Wystarczy spojrzeć: wciąż powstają nowe. Nawet gminy inwestują w schroniska, żeby świadczyć usługi dla innych gmin.

Czyli się opłaca.

Opłaca się.

A ile gminy płacą za oddanego psa? Te stawki też są zróżnicowane w Polsce.

W 2004 roku w województwie dolnośląskim najwięcej zwierząt przyjmowało schronisko miejskie w Legnicy i gminy musiały mu płacić 196 złotych za psa. Najwyższa kwota, z jaką się spotkałem, to umowa o ryczałt - 1500 złotych od psa. A najniższa - 100 zł.

I każdy może sobie założyć schronisko?

Praktycznie tak. Bo każdemu, kto pokwituje wójtowi odbiór psa i ma w nazwie schronisko, przytulisko, pogotowie, hotel czy cokolwiek, te kwity w księgowości u wójta przejdą.

Przypuśćmy, że zakładam więc schronisko. Kiedy przestaje mi się opłacać przyjmowanie psów?

Zaczęłyby pani podpisywać umowy z gminami, firmy hycłowskie zwoziłyby do pani zwierzęta. Mnóstwo psów, najczęściej w bardzo złym stanie, i pani by musiała zacząć te psy likwidować, szybko się ich pozbywać. To pani sprawa, jak się pani ich pozbędzie, byle szybciej, byle więcej. Może pani nimi handlować, usypiać, nie robić nic.

A jak to było w Ligocie?

Na początku była to trochę naiwna działalność na niewielką skalę miłośniczki zwierząt, pani Marzeny S. W 2004 r. wybuchła afera w schronisku w Legnicy [wyszło na jaw, że pracownicy masowo uśmiercali tam zwierzęta - przyp. aut.], hycle nie mogli już w nim upychać tylu zwierząt, co przedtem, i zaczęli zwozić psy do Ligoty. Stąd w 2005 roku nagle schronisko w Ligocie stało się głównym schroniskiem dla Dolnego Śląska.

Właścicielka sobie z tym nie poradziła.

To żywioł. Nikt by sobie nie poradził, Legnica też sobie nie poradziła, bo w końcu wszedł prokurator. W 2005 roku psy do Ligoty wysyłało już 28 gmin. Właścicielka nie chciała ich masowo mordować, więc po prostu one albo się porozchodziły po lasach, albo tam dogorywają.

A co z gminami? Żadna z nich nie zainteresuje się losem tych psów?

Z 28 gmin, które oddawały psy do Ligoty, tylko dziewięć miało uchwałę określającą, że bezdomne zwierzęta z ich terenu będą wylapywane. Natomiast żadna z nich nie określa, co ma się dalej dzieć ze zwierzętami.

W skali Polski też tak to wygląda?

Przeanalizowaliśmy kilkaset uchwał z całego kraju. Prawie żadna tego nie określa.

I co teraz? Pani Marzenia S. jest w szpitalu, wójt nie czuje się odpowiedzialny za zwierzęta, bo twierdzi, że to prywatna hodowla tej pani. Kto powinien się nimi zająć?

Być może nikt się nimi nie zajmie i one będą dogorywać, bo przepisy i ich interpretacje, jakie ludzie mają w głowie, są takie, że mogą całkowicie związać ręce. Można znaleźć taką interpretację, że nikt nie będzie w stanie zrobić nic. Wójt się nie zajmie, bo to prywatna własność pani S. Ona sama nic nie robi, bo jest w szpitalu, inspekcja weterynaryjna też nic może, bo choć wydała nakaz zamknięcia, to nie jest jej rolą zabierać psy.

Jak sytuację zwierząt można zmienić?

Jest Europejska Konwencja Ochrony Zwierząt Domowych, która m.in. stwierdza, że opieka schroniskowa nie może mieć charakteru dochodowego. To, co u nas jest nazywane schroniskami, to są formalnie rzecz biorąc przedsiębiorstwa utylizacji, działające dla zysku. Nie można od nich oczekiwać opieki nad bezdomnymi zwierzętami. Opieki nie da się pogodzić z działalnością dla zysku. I to dla każdego człowieka jest oczywiste. Nie jest jasne dla polskiego prawodawcy. Polska nie podpisała tej konwencji. A podpisała np. Rumunia, Bułgaria, Turcja, Cypr i Azerbejdżan. I mnóstwo innych państw europejskich.

I stąd te problemy?

Tutaj mamy do czynienia z katastrofą humanitarną wywołaną przez urzędników, którzy z jakichś powodów nie chcą na ten problem spojrzeć racjonalnie. Bo wydawanie publicznych pieniędzy na znęcanie się nad zwierzętami jest nieracjonalne, nie tylko oburzające moralnie. Lepiej byłoby te pieniądze przeznaczyć na rozwiązywanie problemu bezdomnych zwierząt.

Czyli wiadomo, jak to zrobić.

Muszą być powszechne mechanizmy sterylizacji zwierząt, a co najważniejsze - i to też jest przewidziane konwencją - państwowa kontrola nad rozmnażaniem i obrotem zwierzętami domowymi. Polska pod tym względem prowadzi politykę ultraliberalną. Rozmnażanie psów na handel ma taki status jak handlowanie pietruszką z przydomowego ogródka. Nie podlega żadnej rejestracji, opodatkowaniu, kontroli. Zająć się tym może każdy i przed nikim nie odpowiada. Pies kosztuje mało, może go sobie kupić każdy, a potem wyrzucić i kupić następnego. Jest to zupełnie legalne i państwa to nie interesuje. Łatwo jest wtedy obciążyć budżety gmin kosztami utylizacji niepotrzebnych zwierząt. I dlatego zakłady, które to robią, świetnie na tym zarabiają. Jest to polityka obłędna, kretyńska, zbrodnicza.

Pojawiają się czasem głosy, że każda gmina obowiązkowo powinna mieć własne schronisko. To dobry pomysł?

Nie, bo schroniska takie jak te, które mamy, nie rozwiązują problemu bezdomności zwierząt. Są tylko zbiornicą odpadów. A poprzez to, że można darmo i łatwo ze schroniska zwierzę wziąć, one de facto są elementem tego rynku bezdomnych zwierząt, gdzie zarabia się zarówno na ich rozmnażaniu, jak i na ich likwidowaniu, akcesoriach, karmie itd. Ten sam mechanizm panuje na rynku sprzętu gospodarstwa domowego: producenci inwestują w to, by można było stare sprzęty utylizować. Bo jasne, że ktoś nie kupi drugiej lodówki, dopóki się nie pozbędzie tej, którą ma. Łatwość w utylizacji starej lodówki skłoni go do zakupu nowej. Skoro psa można łatwo wykopać na ulicę albo oddać do schroniska, by kupić modniejszą rasę, to te schroniska są bardziej elementem tego rynku niż sposobem na rozwiązywanie problemów.

Od czego więc trzeba by zacząć naprawę tej sytuacji?

Trzeba by ograniczyć podaż, spowodować, by opieka nad bezdomnymi zwierzętami rzeczywiście służyła opiece lub zarabianiu na nich.

A czy w innych krajach te mechanizmy funkcjonują poprawnie?

W żadnym kraju na zachód od Polski nie ma tak, żeby w sposób nieograniczony nawet każdy pijaczek czy bezdomny koczujący na jakichś działkach zakładał sobie hodowlę piesków i nimi handlował na ulicy czy targowisku. To specyfika polska.

Czy próbowaliście zmienić jakoś to niekorzystne dla zwierząt, ale obowiązujące w Polsce prawo?

Nie widzę żadnej szansy. Ministerstwo Rolnictwa, MSWiA i Główny Inspektorat Weterynarii są autorami tego systemu prawnego, który obowiązuje. Będą go bronić do końca i nie ma nawet cienia szansy na racjonalne rozmawianie choćby z Głównym Lekarzem Weterynarii. On miałby tu najwięcej do powiedzenia. Kiedyś sam publikował nawet raporty o stanie schronisk. Teraz przestał.

Dlaczego?

Te raporty były kuriozalne. Opierały się na nieprawdziwych danych i metodycznie wyglądały, jakby pisał je przedszkolak. Taki pic na wodę, by komuś zamydlić oczy. Liczył np. procenty uśmierconych czy wysterylizowanych

zwierząt raz od przyjętych, innym razem od stanu zwierząt. To było po prostu niepoważne.

Chyba trudno Wam się działa w takich warunkach.

Na każdym kroku rozbijamy się o mur niewiedzy i niekompetencji. Jeśli ja, korzystając z prawa do informacji publicznej, zwracam się do powiatowych lekarzy weterynarii, a oni mi mówią, że nie udostępnią jawnych raportów, bo to tajemnica przedsiębiorcy, to o czym mamy dyskutować? Nie wygraliśmy jeszcze żadnej ze spraw karnych, które wytaczamy w takich przypadkach. Główny Inspektor Danych Osobowych twierdzi na przykład, że dane osób biorących zwierzę do adopcji nie mogą być ujawnione ze względu na ochronę ich prywatności. A więc schroniska mogą dowolną liczbę zwierząt, które zostały zamordowane, wpisać jako adoptowane. Nikt tego nie może sprawdzić.

To walka z wiatrakami.

Ale jest ogromne poparcie społeczeństwa dla tego, co robimy, odzew, ofiarność ludzi. Jest też wiele nieporozumień, które trzeba wyjaśniać: ludzie traktują schroniska jako miejsca opieki, oczekują, że dane urzędowe są prawdziwe, przepisy sensowne, a urzędnicy odpowiedzialni. My publikujemy możliwie suche dane, komentarze zostawiając z boku. Niech ludzie sami przekonają się, jak jest.

Karolina Łagowska